

WIECZÓR TRZECH KRÓLI

O BOK „Pierwszego dnia wolności” Leona Kruczkowskiego, „Wkrótce nadejdą bracia” Janusza Krasińskiego i „Bardzo starych obojga” Kazimierza Brandysa teatr jeleniogórski ma obecnie w swym repertuarze „Wieczór Trzech Króli” Szekspira, potwierdzając starą prawdę, że nawet przy najbardziej zdecydowanym nastawieniu na współczesność trudno się obejść bez dzieł mistrza ze Stratfordu. Cóż z tego, że oparta na przebieganiu dziewczyny za chłopca intryga miłosna może się dziś szerszemu widzowi wydać zbyt naiwna, że niejeden uzna, iż humor reprezentowany przez Sir Tobiasza Czkawkę, Andrzeja Chudogębę, Fabiana i Błażna jest zbyt rubaszny – kiedy w motywie pierwszym Szekspira zawarł tyle poetyckiego wdzięku i szczerego liryzmu obok namiętności, a w drugim – tyle prawdziwego komizmu, że te wataki właściwie odwieczne ciągle zachowują świeżość, bawią i zaciekawiają.

Szczególnie gdy Szekspirowski tekst „Wieczoru” słyszymy ze sceny nie w przestarzałym już przekładzie Leona Ulricha, ale w znacznie łatwiej trafiającym do współczesnego odbiorcy tłumaczeniu Stanisława Dygata.

Oczywiście w realizacji utworu, w którym przeważają sytuacje umowne i tradycyjne a fabuła nie przynosi zaskakujących niespodzianek, większą jeszcze niż zwykle rolę odgrywają walory inscenizacji oraz interpretacja tekstu przez aktorów. Trudno powiedzieć, że w spektaklu jeleniogórskim mamy do czynienia z jakąś pod tymi względami wirtuozerią. Kilka jednak postaci zostało tu zagranych co najmniej interesująco.

I tak: w galerii typów komicznych konsekwentnie, świadomie i z niemalym ładunkiem rzeczowej śmieszności postać Chudogęby odtwarza Bogusław Kozak. W roli zaś Tobiasza Czkawkę – nieodrodzonego „brata” Falstaffa – widziałem samego dyrektora Tadeusza Kozłowskiego, który – choć podobno w pośpiechu, by zastąpić innego aktora (Paweł Baldy) – wyraziście wyposażył w odpowiednie rysy tego angielskiego protoplastę Zagłoby. Wyszredanego przez wszystkich, ostro skarykaturowanego purytanina Malwolia gra Stanisław Lopatowski. Ruchliwie i sprawnie postać Błażna interpretuje Piotr Milnerowicz.

Szczególnie trudną, bo przecież jakby podwójną rolę Violi, która przez prawie cały czas akcji „podszywa się” pod postać chłopca Cesaria, z wdziękiem i jawnie udawaną męskością wykonuje Lidia Maksymowicz. Ryszard Żuromski jako nieszczęśliwie zakochany w Oliwii ksiądz Orsino wyraża jego uczucia z nieco nadmierną ekspresją. Sama Oliwia natomiast ma dobrą interpretatorkę w Irminie Babińskiej, która wyraziście, choć z umiarem oddaje zarówno chłód bohaterki wobec zabiegów Orsina, jak i jej nagle zbudzoną namiętność do Cesaria czyli Violi, prowadzącą – jak wiadomo – do małżeństwa, na szczęście nie z Violą, tylko z jej bliźniaczym bratem Sebastianem (Andrzej Wróna). Dostatecznie – jak to się dawniej mawiało – „fertyczną” subretką, Marią jest Danuta Szumowicz.

Całość została przez Tadeusza Kozłowskiego wyreżyserowana sprawnie, choć trzeba szczerze powiedzieć, że dopiero w drugiej połowie spektakl ma odpowiedni rytm i tempo.

Scenografia Ewy Nahlik rozdzieliła kaprystycznie świat „przybyszów z morza” (Viola, Sebastian, Kapitan okrętu – dwuliryczny utrzymywane w tonacji szmaragdu i zieleni) od świata kosterzań Oliwii (w kostiumach przewaga czerwieni) a jako dodatkowy element widowiska wprowadziła znaki Zodiaku, które wydobywane światłami w stosownych momentach podkreślają atmosferę i sens poszczególnych wątków (najprostszym przykładem: gdy w grę wchodzi Viola jako Cesario, lub Sebastian mylony z Violą, publiczność widzi na ekranie tylnego planu znak Bliźniąt). Skłamałbym mówiąc, że jestem tym pomysłem zachwycony, gdyż stanowi on raczej zbędny komentarz do rzetelnie najzupełniej oczywistych; ale ostatecznie traktujemy go jako jeszcze jeden element zabawy. Bo o zabawę przecież głównie w tym spektaklu chodzi.

TADEUSZ LUTOGŃEWSKI

Państwowy Teatr Dolnośląski w Jeleniej Górze. Wiliam Szekspir: „Wieczór Trzech Króli” czyli co chcecie”, komedia w 3 aktach. Przekład: Stanisław Dygat. Muzyka: Franciszka Leszczyńska. Reżyseria: Tadeusz Kozłowski. Scenografia: Ewa Nahlik.